

Szmuel Josef Agnon

Reb Szmaria, jeden z dajanów [sędziów] naszego miasta, był wielkim uczonym w Piśmie, znakomitym znawcą traktatu Szulchan Anich (Nakryty stół), zwłaszcza tej jego części, która nosi nazwę Orech Chaim, a trzeba wiedzieć, że nie wszyscy rabini uważają tę część za istotną. Ze wszystkich komentarzy do Orech Chaim reb Szmaria najbardziej cenił Magen Abraham.

Jak powszechnie wiadomo, komentarz Magen Abraham jest napisany w formie skrótowej i zwięzłej, zatem niełatwo go zrozumieć. Jego autor, gaon Abraham, był nędzarzem, nie miał więc pieniędzy na kupno papieru i zapisywał myśli na stole lub na ścianie, kiedy zaś udawało mu się dostać kawałek papieru, natychmiast utrzymywał na nim tylko to, co najistotniejsze.

Z wielkiego uznania dla Magen Abraham dajan Szmaria postanowił napisać doń własny komentarz, chciał bowiem, żeby wszystko, co gaon Abraham zawarł w swym dziele, stało się jasne i zrozumiałe dla każdego. Nie wiem, ile czasu poświęcił gaon Abraham na napisanie komentarza, ale doszły mnie słuchy, że reb Szmaria potrzebował aż dwunastu lat, by dodać swoje wyjaśnienia. Nie pominął ani jednej trudnej kwestii. Po dwunastu latach żmudnej pracy reb Szmaria doszedł do przekonania, że może uważać pracę za zakończoną: nic dodać, nic ująć. Zaprosił do siebie introligatora, chciał bowiem zlecić mu oprawienie w całość luźnych kartek, a potem wydać książkę drukiem.

Introligator przyszedł z oprawionym plikiem kartek. Reb Szmaria pokazał mu zapisane przez siebie arkusze i powiedział: „Opraw mi je tak, aby stanowiły książkę”.

Odłożył introligator swoją broszurę na stół i wziął do ręki kartki reb Szmarii. Fachowo obejrzał je, poczym określił format i objętość przyszłej książki, zastanowił się też nad okładką, którą należałoby obciągnąć skórą albo płótnem.

Podczas gdy introligator zajęty był dziełem reb Szmarii, ten zwrócił uwagę na leżącą na stole broszurę. „Co to za broszura?” — spytał. „To nowa książka — odparł introligator — przed chwilą dostałem ją do oprawienia”. „Jeśli pan pozwoli, przejrzę ją”. Odłożył introligator dzieło reb Szmarii i podał swoją broszurę.

Było to dzieło Machcit Haszekel, pióra gaona rabiego Szmuela Halewiego Kolina, analizujące komentarz Magen Abraham do traktatu Szulchan Aruch, a zwłaszcza do rozdziału Orech Chaim.

Reb Szmaria pograżył się w czytaniu Machcit Haszekel. Chwilami przerywał czytanie, zastanawiał się, a potem znowu wracał do lektury. Wreszcie oświadczył: „Bardzo ładnie, bardzo dobrze, świetny komentarz, pod każdym względem słuszny”. I zaczerpnąwszy nieco więcej powietrza powiedział: „Okazuje się, że ktoś mnie uprzedził, nie trzeba już oprawiać mej książki”.

Przeprosił introligatora za to, że go niepotrzebnie fatygował i odłożył na półkę swoje dzieło.

Minęło wiele lat. Pięć pokoleń zdążyło przeżyć, nim dzieło reb Szmarii dostało się w moje ręce. Jak to się stało? Otóż podczas porządkowania strychu wielkiej synagogi w naszym mieście z postrzępionych i podartych kart świętych ksiąg, które należało pogrzebać na cmentarzu (zgodnie z żydowskim nakazem), natknąłem się na broszurę reb Szmarii. Godzi się nadmienić, że kiedyś grzebano szemot w ziemi, pomiędzy grobami cadyków, ostatnio zaś — pomiędzy grobami przedwcześnie urodzonych dzieci.

Wziąłem do ręki dzieło reb Szmarii, oczyściłem je z kurzu, poukładałem kartki i stwierdziłem, że stanowi zamkniętą całość.

Podszedłem do jednego z okienek, z których kiedyś strzelano do Tatarów nękających miasto. Przystanąłem i zacząłem wertować kartki. Miejscami zatrzymywałem się dłużej nad tekstem i czytając wyrywkowo doszedłem do przekonania, że jest to komentarz do Magen Abraham pióra reb Szmarii. Znalazłem w nim bardzo dużo szczegółów, których nie ma ani w Machcit Haszekel, ani w innych książkach. Okazało się, że ogarnięty rozpaczą z powodu rzekomo zmarnowanych dwunastu lat pracy reb Szmaria nie zauważył, iż w swoim dziele dokonał wielu istotnych, nowatorskich, precyzyjniej wyjaśniających poprawek do komentarza Magen Abraham.

Udałem się do starej bóżnicy i przejrzałem wszystkie książki, które zmagaly się z trudnymi sformułowaniami Magen Abraham i nie zauważyłem, by któryś z autorów wprowadził tyle innowacji, co reb Szmaria.

Pokazałem książkę reb Szmarii memu ojcu — błogosławiona niech będzie pamięć cadyka — oraz kilku innym uczonym w Piśmie. Przeczytali i zgodnie oświadczyli: „Jest to dzieło godne podziwu, reb Szmaria napisał niezwykle ważny komentarz. Zrobił to w bardzo piękny sposób, jest co czytać”.

Zrobiło mi się żal tego wielkiego zaiste człowieka i uczonego, który przez tyle lat trudził się dla Tory i nie doczekał tej szczęśliwej chwili, gdy ludzie zaczęli powoływać się na jego słowa. Ogarnęło mnie pragnienie, by ocalić te myśli, nie dopuścić do ich zaginięcia. Przyszło mi do głowy, aby wydać je drukiem, zaraz jednak zadałem sobie pytanie. I co potem? Ukaże się jeszcze jedna oprawiona książka, która gdzieś tam będzie się poniewierała, aż zawędruje tam, gdzie grzebie się szemot — postrzępione kartki ze świętych ksiąg. W tym czasie przeczytałem w gazecie o dużym zbiorze książek znajdujących się w bibliotece jerozolimskiej zwanej „Gnazej Josef”, która stała się zaczątkiem biblioteki uniwersytetu w Jerozolimie. Doczytałem się w tej notatce apelu do wydawców, pisarzy, księgarzy itp., żeby zechcieli nadsyłać swoje książki. Pomyślałem, że apel ten znajdzie z pewnością odzew na całym świecie i zewsząd popłyną do biblioteki w Jerozolimie książki. Powiedziałem sobie, że i z mego miasta Buczacza też musi zostać wysłana książka. Nie zastanawiając się długo, postanowiłem przekazać do Jerozolimy dzieło reb Szmarii.

Posłańców, przez których mógłbym przesłać książkę do Jerozolimy, nie miałem. Pieniądzy na opłacenie wysyłki też nie miałem; kieszonkowe, które zwykle dawał mi ojciec — oby pamięć cadyka była błogosławiona — poszło na inne ważne cele, na przykład na Keren Kajemet, na składkę członkowską w organizacji „Chewrat Syjon” czy na zakup jakiejś nowej książki. Mimo to jednak udało mi się po pewnym czasie zdobyć różnymi przemyślnymi sposobami odpowiednią sumę i wysłałem dzieło reb Szmarii do Jerozolimy. A jakie to były sposoby? Zacząłem przejawiać coraz większą pilność w nauce. Codziennie rano biegłem do bejt haMidraszu modlić się i uczyć. Matka za to dawała mi co drugi dzień jednego grajcara, abym sobie mógł kupić bułeczkę lub jakiś owoc, kiedy poczuję głód. Pomyślałem sobie, jeśli matka wszystko robi z myślą o Torze, to ja powinienem to zrobić dla reb Szmarii. Podeszedłem do matki i powiedziałem, że dzisiaj przerabiamy w bóżnicy bardzo zawiłą i trudną do rozstrzygnięcia kwestię i w związku z tym nie przyjdę do domu na obiad. Matka bardzo się tym zmartwiła, ale jednocześnie ucieszyła, że znowu polubiłem studiowanie Tory, ostatnio bowiem z powodu tak zwanych trudnych małych książeczek, do których Wszechmogący nie zagląda, zaniedbałem się trochę w nauce. Był to oczywiście pretekst, by matka dała mi trochę więcej pieniędzy, abym miał za co wysłać książkę do

Jerozolimy. Tak postępowałem przez kilka dni. Rzecz jasna nie kupiłem sobie ani bułeczek, ani owoców, lecz składałem grosz do grosza, aż uzbierała się suma, za którą mogłem wysłać

książki reb Szmarii do Jerozolimy.

Udałem się do sklepiku miejscowego syjonisty i kupiłem arkusz grubego, mocnego papieru i sznurek, po czym udałem się do domu, wziąłem książkę i przejrzaawszy ją po raz wtóry i trzeci zapakowałem w papier, przewiązałem sznurkiem i zaadresowałem. Do nazwy miasta — Jerozolima — dopisałem nazwę kraju, Palestyna, a nie Erec Israel.

Obejrzaawszy dokładnie paczkę, stwierdziłem, że wygląda dostatecznie pięknie, żebym mógł ją wysłać do Jerozolimy. Wziąłem więc ją pod pachę i udałem się na pocztę.

Są rzeczy, które robi się z miłości, a mimo to człowiekowi nie spieszo do nich. Tak było również z książką reb Szmarii. Byłem jak dziecko, które trzyma latawiec i nie chce go wypuścić z ręki, aczkolwiek zrobiło go po to, by latał. Dlaczego? Ponieważ jak długo trzyma go w ręku, tak długo czuje, że latawiec doń należy, a kiedy go wypuści, latawiec poszybkuje do nieba, a ono zostanie z pustymi rękami. Zdawałem sobie sprawę, że paczkę zrobiłem po to, żeby ją wysłać do Jerozolimy, ale dopóki jest w moich rękach, jestem poprzez nią związany z Jerozolimą. Jeśli wypuszczę ją z rąk, paczka odjedzie do Jerozolimy, a ja dalej będę się wałęsał po ulicach Buczacza. I tak rozmyślając doszedłem do poczty.

Stanałem w tłumie buczackich kupców, którzy wysyłają stąd towary na cały świat i chociaż byłem jedynym w Buczaczu człowiekiem, który nadawał paczkę do Jerozolimy, nie pchałem się i cierpliwie czekałem, aż wszyscy załatwią swoje sprawy i odejdą.

Dostrzegł mnie urzędnik z okienka, który mnie zapytał, co przyniosłem.

Z daleka pokazałem mu paczkę, a on kazał mi podejść bliżej, co też uczyniłem.

Wziął ode mnie paczkę i spojrzał dobrodusznie. W owych czasach w sercu każdego człowieka, nawet urzędnika, płonęła jeszcze miłość do Jerozolimy. Wydał mi pokwitowanie, na którym wypisana była nazwa „Jerozolima” .

Po powrocie do domu zabrałem się do moich zwykłych, codziennych czynności. Czym się wtedy zajmowałem? Trochę syjonizmem, trochę innymi sprawami, słowem — tym, czym się zajmowali żydowscy młodzieńcy mojego pokolenia, którzy jeszcze przebywali pod ojcowskim dachem. Oprócz tego pisywałem wiersze o Syjonie i o Jerozolimie.

Nie wiem, czy wiersze te przywiodły mnie do Jerozolimy, czy też tęsknota za Syjonem i Jerozolimą skłoniły mnie do pisania wierszy o Syjonie i Jerozolimie. Tak czy owak miałem szczęście i do Erec Israel pojechałem.

Rok przebywałem w Jaffie, nim udało mi się dotrzeć do Jerozolimy. Wyglądało na to, że chciano mnie jakby wystawić na próbę, sprawdzić, czy zadowolę się Jaffą i w niej pozostanę. Słowem, przez cały rok trzymano mnie w Jaffie. I niech się nie wydaje dziwne to, co powiem, bo jeden tylko Pan Bóg wie, jakie to może mieć znaczenie, poddanie mnie takiej próbie, jakiej poddaje się każdy nowy ole, każdy nowy przybysz do Erec Israel, którego sprawdza się, czy godny jest zamieszkać w Jerozolimie. Tak więc, po roku pobytu w Jaffie i w innych osadach, wziąłem do ręki tułaczy kij i walizkę i wyruszyłem do Jerozolimy.

W piątek wieczorem, w wigilię Szabat Chazon, przed zapadnięciem zmroku znalazłem się przed bramami Jerozolimy. Jak Bóg da, to może opowiem wam kiedyś przy okazji o moim przybyciu do Jerozolimy. Na razie opowiem tylko o książce.

A więc tuż przed zmierzchem znalazłem się w Jerozolimie. Odłożyłem laskę, postawiłem walizkę, umyłem się, włożyłem sobotnie ubranie i pospieszyłem do Ściany Płaczu. Obejrzałem ruiny Pańskiego Przybytku, potem wstąpiłem do kilku synagog, a stamtąd z powrotem do zajazdu, po czym wyszedłem na spacer po ulicach Jerozolimy, które świeciły blaskiem księżycowego światła. Jest to znak łaski bożej, bo chociaż Jerozolima została zniszczona, to jednak księżyc nie przestał nad nią świecić.

Po Tisza beAw moi przyjaciele z Jerozolimy najpierw pokazali mi wszystkie wspaniałości miasta, a potem zaprowadzili mnie do biblioteki „Gnazej Josef”, w owych czasach, jak wierzyliśmy, największej żydowskiej skarbnicy książek na świecie. A zresztą, wierzyliśmy wówczas w różne rzeczy.

W drodze do biblioteki opowiedziałem moim przyjaciółom o książce reb Szmarii, którą przed

wielu laty wysłałem do tej właśnie biblioteki.

Przypomniał mi się Buczac, więc zacząłem im opowiadać o moim mieście rodzinnym. Być może trochę za dużo mówiłem o tym mieście, zauważyłem bowiem na ich twarzach wręcz zdumienie. W owym czasie, a był to okres drugiej „alii”, czyli drugiej fali emigracyjnej do Erec Israel, każdy nowy przybysz starał się jak najprędzej wymazać z pamięci miejscowość, z której przyjechał, ba, nie wymieniał nawet jej nazwy. Każda bowiem taka zmiana w życiu wymaga nowego myślenia.

„To znaczy — przerwał mi ze śmiechem jeden z przyjaciół — że zanim przybyłeś tutaj, zdążyłeś już nogę postawić w Jerozolimie.”

Weszliśmy do biblioteki i jeden z dwóch pracujących tam bibliotekarzy okazał się na tyle uprzejmy, że pokazał nam różne książki i o każdej z nich mówił, że jest unikatem, białym krukiem, że drugiej takiej nie ma na świecie, przy tym podkreślał, kto jest jej ofiarodawcą. Szczególne uznanie zyskał w jego oczach dr Josef Chazanowicz z Białegostoku, który za cenę wielu wyrzeczeń zebrał sporo pieniędzy i ofiarował je bibliotece. Obejrzeliśmy pokazane nam książki. Każdy z nas oglądał je we właściwy dla siebie sposób i nie omieszkał wyrazić przy tym swego zachwytu.

Na odchodnym powiedziałem bibliotekarzowi, że ja również przed wieloma laty wysłałem tu książkę.

„A jaka to książka?” — spytał. Powiedziałem, że nie pamiętam, ale wiem jak wyglądała i w którym roku i na jaki adres ją wysłałem. Rozgadałem się, zacząłem mówić więcej niż trzeba. Gdyby moim przyjaciołom się nie spieszyło, gdyby nie chcieli mi pokazać jeszcze wielu godnych uwagi obiektów, pewnie opowiedziałbym bibliotekarzowi jeszcze wiele szczegółów z komentarza reb Szmarii. W owych czasach pamięć mi jeszcze dopisywała, a bibliotekarze chętnie słuchali słów Tory.

„Pójdę i poszukam jej” — powiedział bibliotekarz. Przeszukał jeden pokój, potem drugi, zajrzał do jednej szafy, potem do drugiej i tak aż do ostatniej. „Nie mogę — oznajmił — jej znaleźć, ale jeśli kiedyś nadeszła, to z pewnością ją znajdę. Być może leży wśród nieoprawionych jeszcze książek. Brakuje nam pieniędzy, więc leżą tu całe stosy nieoprawionych książek. Gdy ją

Zaginiona książka

Wpisany przez Cwi Abramowicz, Antwerpia
Wtorek, 25 Sierpień 2020 00:00 -

odnajdę, dam panu znać.”

Na pożegnanie podziękowałem bibliotekarzowi. Widziałem, że ma dużo dobrej woli i jest uprzejmy.

Jeszcze wiele razy byłem w tej bibliotece i rozmawiałem z bibliotekarzem. Jeśli ja nie wspomniałem o książce reb Szmarii, to on mi ją przypominał. „Dotychczas jej nie odnalazłem — mówił— ale to nic, znajdę ją, jeśli nie dziś, to jutro.”

Tak minęły lata. Bibliotekarz już dawno przeniósł się do wieczności, również jego następcę pożegnał się z życiem, a książka nie została odnaleziona. Szkoda, że taka książka zaginęła.

Cwi Abramowicz, Antwerpia